Poczta opłacona zgóry

Cena 25 gr.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Bursche'go, J. Szerudy, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. prefekta Gloeha* — z Warszawy, *ks. G. Manitiusa* z Poznania, oraz członka Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: *p. mec. H. Eberhardta, prof. gimnazjum im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta.* Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, *ks. radcy A. Lotha.*

Cena prenumeraty:
wraz z przesyłką pocztową:
3 zł. kwartalnie
Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI
WARSZAWA ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10
w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 65
i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Prutka 27.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę
Ogłoszenia:
Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekscie 20 groszy w tekscie 40 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok IX. WARSZAWA, dnia 24 czerwca 1928 roku. **Nr. 26**

TREŚĆ:

NUMER NINIEJSZY „GŁOSU EWANGELICKIEGO" POŚWIĘCONY JEST PAMIĘCI ZMARŁEGO W MOSKWIE DNIA 3.VI 1915 R. A POCHOWANEGO W WARSZAWIE DN. 4.VI 1928 R. Ś. P. KS. ADOLFA SCHROETERA PREFEKTA SZKÓŁ ŚREDNICH WARSZAWSKICH.

„Otoś ich wiele uczył."

Przemówienie, wygłoszone nad grobem Ś. p. ks. prefekta Adolfa Schroetera w dniu 4 czerwca b. r.

Daniel 12, 3.

„Ale ci, którzy innych nauczają, świecić się będą, jako światłość na niebie.

Otoś ich wiele uczył, i ręce mdłeś potwierdzał".

Iob. 4, 3.

Pogrążona w smutku rodzino!
Żałobni słuchacze!

Ilekroć składamy do grobu zwłoki drogich sercu naszemu istot, tylekroć zapytujemy się siebie, czemu ciemna mogiła zabrała nasze dotychczasowe ukochanie i wówczas staramy się napróżno uchylić zasłonę wieczności. Lecz są w życiu naszem takie chwile i uroczystości żałobne, w których podobne pytania nie wkraczają do serc naszych i nie budzą wątpliwości. Patrząc na cichą, ofiarną pracę uczniów Chrystusowych, którzy dobry bój bojowali, biegu dokonali, a wiarę zachowali, wiemy, że spełnili swe posłannictwo życiowe, przeto nad grobem takich ludzi wspominamy na słowa starego Testamentu: „ale ci, którzy innych nauczają, świecić się będą, jako światłość na niebie".

Dziś, jako pastor i uczeń zarazem, żegnam zwłoki Ś. p. ks. prefekta Adolfa Schroetera. Najśmielsze życzenia nasze zostały spełnione. To, o czem marzyliśmy, stało się rzeczywistością. Szczątki doczesne ukochanego przewodnika naszego wróciły na Ojczyzny łono, by spocząć na wieki wśród swoich. Przejdźmyż myślą, choć w głównych zarysach żywot, którego pasmo od lat dwunastu przerwanem zostało.

Ks. pastor Adolf Schroeter urodził się w Kaliszu dnia 10 kwietnia 1857, z ojca Ernesta i matki Ernestyny z Bierwagenów. Początkowe nauki, jak również i wykształcenie średnie odebrał w mieście rodzinnem. Po ukończeniu gimnazjum, idąc za głosem powołania, udał się na studja teologiczne do Dorpatu, które ukończył w roku 1883. Po wyświęceniu i odbyciu rocznego wikarjatu, obejmuje ks. Schroeter parafję Sobiesęki, następnie pracuje w Turku. Na stanowisku tem pozostaje do roku 1904, zyskując miłość wśród parafjan. W tymże roku przenosi się do Warszawy, powołany na prefekta szkół rządowych i tworzącego się później gimnazjum im. M.Reja. W Warszawie rozpoczyna ks. Schroeter działalność pedagogiczną. W dostępnych wykładach wzbudza wśród słuchaczów zamiłowanie do przedmiotu, dla swej zaś osoby głęboką cześć. Tak pracuje ks. prefekt do roku 1914. Wojna europejska nie przerywa owocnej działalności duszpasterza-pedagoga. Zagnany z rzeszą wygnańców do Moskwy, wśród obcych ludzi i w odmiennych wręcz warunkach pracuje ks. Schroeter wśród polaków-ewangelików. Praca ta nie zagłusza tęsknoty za Ojczyzną i rodziną. Przygotowując się do wizytacji parafji mazurskiej, umiera ks. pastor na udar serca w dniu 3 czerwca 1915 roku.

„Ale ci, którzy innych nauczają, świecić się będą, jako światłość na niebie, otoś ich wiele uczył i ręce mdłeś potwierdzał". Zaiste wielka to musiała być nauka i obfity plon przynosząca praca, skoro świetlana postać pastora żyje po dziś dzień i żyć będzie wiecznie w sercach Jego uczniów. Na skromnym, acz bardzo odpowiedzialnym urzędzie prefekta, przewodniczył ks. Schroeter po ojcowsku. Z wyżyn pogody ducha swego widział niedolę młodzieży w szkole zebranej. Przeto krzepił słowem i czynem. A krzepić potrafił, jak prawy uczeń Chrystusa. Któż z nas nie pamięta zbiorowych lekcyj religji? Szło się na nie z radością w sercu. Każda lekcja stawała się świętem wielkiem. Serce ks. Schroetera było odzewem na bezprawie, uczynione przez nauczyciela Moskala. To też ujmował się zawsze ks. prefekt za prawdą. W nocy potrafił kołatać nietylko do domów, ale i do serc,

bronić i prosić za swych najmniejszych... „Otoś ich wiele uczył i ręce mdłeś potwierdzał". Gdy wieść o nagłej śmierci ks. Schroetera przedostała się do kraju, nie chciano jej wierzyć, potem wyczuliśmy, że spoczynek na cmentarzu moskiewskim jest chwilowy, że musi nastąpić taka chwila w wolnej Ojczyźnie, by można było sprowadzić zwłoki do stolicy. Dla urzeczywistnienia tego celu zestrzeliliśmy w jedno nasze myśli, chęci i słabe siły. Błogosławieństwo Boże spoczywało na naszych zamiarach. Dziś składamy zewłok doczesny ks. Schroetera do ziemi Ojczystej. I rozraduje się duch Twój Pasterzu w niebiosach bytując, że ciało Twe spocznie w polskiej ziemi, za którą tak bardzo tęskniłeś i za której wolność modłyś zanosił do Boga. Ślubujemy — my Twoi uczniowie, pójść przez życie tak, jak Ty szedłeś szlachetnie, bez rozgłosu. Nieczułe swe serca krzepić będziemy, przywodząc przed oczy ducha Twą postać. Na Twoje podobieństwo oddamy się pracy nad młodem pokoleniem, któreś umiłował myśląc o Ojczyźnie, by wychowywać Polaka-Obywatela. A tak pójdziemy w życie jeden za drugim, młodszy po starszym, syn po ojcu, dopóki nam pozwolisz Jezu miłosierny. Amen.

X. J. K.



Przemówienie nad grobem ś. p. Ks. Adolfa Schroetera

Ks. JULJANA MACHLEJDA, Założyciela i b. długoletniego Dyrektora Gimnazjum im. M. Reja.

Dzisiejszy pogrzeb jest niezwykły. Po dwunastu latach od śmierci, zaszłej w Moskwie, mamy na tym cmentarzu pogrześć doczesne szczątki ś. p. ks. Adolfa Schroetera, aby tu znalazły niczem już nie zakłócony spoczynek.

Jest w sercu ludzkiem odwieczny sentyment dla ziemi rodzinnej. Większość narodów wierzy, że nietylko praca jest sprawna w ojczyźnie, ale że i odpocznienie dla zmarłych jest inne wśród swoich. Są też ludy, dla których wieczny odpoczynek w ziemi obcej jest nie do pomyślenia. Takim narodem są naprz. Chińczycy, którzy, będąc na obczyźnie, każdy oszczędzony grosz przeznaczają na przewiezienie ich zwłok do ojczyzny.

My się rozumieć my, chrześcijanie, tej wiary nie podzielamy, wiemy bowiem, że wszędzie jest nad nami i z nami Bóg, nasz Ojciec dobrotliwy. Jeżeli jednak, zgodnie z tradycją, staramy się drogich zmarłych naszych grzebać w rodzinnej ziemi, czynimy to z miłości dla ich szczątków, gdyż wówczas możemy im snadniej okazać pamięć i wdzięczność za doznaną od nich miłość i poświęcenie.

I dziś, gdy tu składamy drogi zewłok naszego brata, przypominamy sobie żywo, czem był on dla nas za życia i możemy okazać w słowie wdzięczność naszą. Serc naszych nie przesłania ból, a myśli naszych smutek dojmujący, które są nieodłącznie związane ze świeżym skonem naszych bliskich. Rany serc naszych się zabliźniły, z cichą modlitwą o łaskę Bożą nad jego duchem i dla jego rodziny, rozmyślamy nad przeszłością minioną bezpowrotnie.

Przed naszym duchem staje człowiek zacnego serca, silnej wiary i niezmordowanej, wielkiej pracy, którą poświęcił młodemu pokoleniu.

Trudno nie zgodzić się z duchownym mówcą, który w kościele podniósł dziś i zaznaczył wielkie utalentowanie nauczycielskie zmarłego. Jako założyciel i dawny dyrektor gimnazjum im. M. Reja, podzielam tu w zupełności tę charakterystykę ś. p. ks. Schroetera, którego swego czasu powołałem na prefekta tegoż gimnazjum. Bóg włożył w serce jego rzadką wnikliwość i głębokość oddania się sprawie budowania Królestwa Bożego w duszach młodocianych, które mu powierzyła Opatrzność.

Wielu zdaje się, niestety, że powołanie nauczycielskie jest łatwe. Mniemają, że dość jest posiąść pewną sumę wiedzy, aby ją następnie przekazać mechanicznie innym, tymczasem w rzeczywistości jest to jeden z najtrudniejszych zawodów życiowych, wymaga bowiem częstokroć zaparcia się siebie, zniżania się do serc i do dusz uczniów, przeniknięcia ich młodocianych uczuć i dążności oraz kierowania niemi. Szczególnie duchowny nauczyciel ma ciężkie, jakkolwiek i wzniosłe zadanie przed sobą; nie chodzi tu przecież jeno o wiedzę, lecz o cały kierunek duchowy, jaki z religji bierze swój początek.

Pamiętajmy, że uczniowie Zbawiciela nazywali Go rabbim, t. j. nauczycielem. Każdy nauczyciel religji musi mieć ciągle ten fakt na pamięci, musi zapatrzeć się na Chrystusa Pana i iść Jego śladem w nauczaniu, opromienionem miłością bezgraniczną, która w każdym uczniu każe widzieć cenną duszę, stanowiącą własność Pańską.

Takim starał się być zmarły sługa Boży. Że mu się to z pomocą Bożą udawało w zupełności, świadczy o tem zastęp niezliczony uczniów dawnych, którzy przyszli dziś oddać mu hołd i wyrazić dziękczynienie za wszystko, co doznali odeń.

Wprawdzie rozpowszechnione jest niesprawiedliwe mniemanie, że świat nie chce, i nie umie być wdzięcznym. O, tak nie jest zupełnie. Trzeba tylko wniknąć w istotę wdzięczności. Polega ona na tem, że tylko wówczas możemy na nią liczyć, gdyśmy się rzeczywiście ludziom poświęcili. Od świata możesz tylko tyle żądać, ileś mu przedtem dał z całego serca twego.

Dlatego też w tej godzinie pożegnania wołam do pozostałej rodziny niezwykłe słowo na tem miejscu: „radujcie się!" Dziękujcie Bogu, że łaska, jaką zesłał na waszego męża i ojca, nie była daremną, radujcie się, wy, dawni uczniowie, że mogliście zawieszać się u ust jego, słuchając prawd wieczystych, radujmy się i my, koledzy jego, żeśmy z nim współdziałali w wielkiej, w największej sprawie, która sięga poza doczesność, poza grób.

Żegnając się z nim, życzymy mu zasłużonego odpocznienia w ziemi rodzinnej, a duchowi jego wiecznej szczęśliwości w ramionach Zbawiciela.

Z ławy szkolnej

W czerwcowe, upalne popołudnie zasiadam do pracy w mym pokoju działdowskim. Pragnę napisać słów kilka do numeru „Głosu", poświęconego pamięci ks. prefekta Schroetera. Spoglądam na znajdującą się na biurku fotografję mego pierwszego duszpasterza i wspomnienia dzieciństwa przesuwają się przed oczyma. Widzę dawną ulicę Berga (obecnie Traugutta), gmach 3-go gimnazjum rosyjskiego, mieszczącego się na rogu Berga i Krakowskiego Przedmieścia (dziś gmach Theologicum katolickie-

go). Charakterystyczne wejście „pod daszkiem“, który Rosjanie lubili umieszczać nad domem zbudowanym w jakimkolwiek stylu. W uczelni tej zbieramy się co wtorek, jako uczniowie gimnazjów rządowych, w których niema lekcyj religji. Lekcje zbiorowe dla wszystkich klas prowadzi ks. prefekt Schroeter. Jest mroźny, zimowy dzień. Popołudnie. Lekcja religji trwa od pół godziny przeszło. Powoli zaczyna się ściemniać. Na ulicach przedwojennej Warszawy zapalają światła gazowe i elektryczne. Światło uliczne wpada do klasy przez wielkie okna, pokryte szklaną łuską. W mundurku gimnazjalnym stoję w pośrodku klasy i opowiadam o wygnaniu Adama i Ewy z raju. Ks. prefekt powolnym krokiem przemierza klasę. Widzę Jego siwiejącą głowę, okulary w złotej oprawie, długi tużurek. Zdaję się słyszeć głos ks. Schroetera: „Dobrze, bardzo dobrze! Dobrze ci będzie synu na świecie, bo uczysz się historji Świętej“. Po skończonej odpowiedzi wracam na miejsce. Ks. prefekt rozpoczyna wykład. Mówi wolno, wyraźnie, słowa zdają się nam na zawsze tkwić w pamięci. Wykład się kończy. Następuje wspólna modlitwa. Opuszczamy klasztorne korytarze uczelni. Ks. Schroeter wolnym krokiem zdąża do szatni, nakłada futro, cylinder i zmierza ku wyjściu. Jako najmłodsi rzucamy się ku drzwiom i otwieramy ukochanemu nauczycielowi ciężkie wierzeje wyjściowe.

— — — — — — — — — — — —

Pod koniec roku szkolnego, podczas egzaminów konkursowych do klasy pierwszej przeoczyłem pierwszy z nich, egzamin z religji. Dopiero po egzaminie dowiedziałem się o swej omyłce. Nie wiedziałem co począć. Za radą ojca i z nim też udaję się do mieszkania ks. Schroetera. Przyjmuje nas ks. prefekt w swym gabinecie. Podczas egzaminu opowiadam o ukrzyżowaniu Chrystusa. Po egzaminie, (który naturalnie zdałem) ojciec wspomina o moim strachu i przeprasza za mnie. Wówczas ks. prefekt przyciska mię do siebie, całuje w czoło, a głosem drżącym od łez mówi: „Cóżeś myślał synu, że o tobie zapomnę?“ Nie mogę nic odpowiedzieć, tylko płaczę, a łzy wdzięczności spadają na rękę pastora.

— — — — — — — — — — — —

Mrok zapada w moim pokoju. Zegar ratuszowy na rynku działdowskim wydzwania godzinę. Obrazy niepowrotnej przeszłości pierzchają. Rzeczywistość wraca. Zdaje się mi ona szeptać, że zwłoki ks. Schroetera spoczywają na cmentarzu warszawskim, a ja, zrządzeniem losu, pracując jako prefekt, mogę choć w części ocenić ogrom ciężkiej, odpowiedzialnej pracy — mego pierwszego, świetlanej pamięci, pastora.

X. J. K.

Garstka wspomnień o ś. p. Adolfie Schroeterze

Ks. pastora Adolfa Shroetera poznałem w roku 1906, będąc uczniem Jego w drugiej klasie gimnazjum im. M. Reja. Pamiętam dobrze Pastora z tych czasów, pamiętam, żeśmy wszyscy uczniowie kochali Go, szanowali i czcili, bo był dla nas najmilszym z nauczycieli. Lgnęliśmy do Niego wszyscy, dzieląc się naszemi radościami, a w zmartwieniach dziecięcych szukaliśmy u Niego pociechy, otrzymując wzamian niezdawkowe słowa serdecznej porady, pełnej ojcowskiego przywiązania i wczucia się w psychologję dziecka. Nie przypominam sobie, bym widział inaczej pastora Schroetera na korytarzu szkolnym, jak oblężonego mnóstwem dzieci, z których niejedno musiało być przez Niego wysłuchane i wyściskane.

W roku 1912, podczas wakacji, spotkałem przypadkowo ks. Schroetera w Cudowie na Śląsku. Tam poznały się i zbliżyły nasze rodziny. Kilka tygodni spędzonych razem dało mi poznać Pastora w życiu Jego rodzinnem i towarzyskiem. Pozostały mi z lata tego najmilsze wspomnienia: był ks. Schroeter duszą naszego grona, umiał być wesołym, zajmującym, żartobliwym, opowiadając nam o swoich studenckich czasach w Dorpacie z taką werwą i humorem, że nieraz rozśmieszał do łez całe towarzystwo. Jako miłośnik muzyki, spędzałem z Pastorem niejedną chwilę przy fortepianie lub fisharmonji, na których ks. Schroeter grał z nadzwyczajnem uczuciem i poezją; był on nie tylko dobrym wykonawcą, ale i kompozytorem, pisał rzeczy zupełnie oryginalne, lub układał z prawdziwą maestrją na fortepjan lub fisharmonję obce utwory symfoniczne. Nie zapomnę nigdy naszej pieśni narodowej „Z dymem pożarów“, ułożonej na fortepjan przez Pastora z takiem bogactwem harmonji, a przytem z taką prostotą, że choral ten zagrany wywoływał nadzwyczajny nastrój, pozostawiając niezmiernie głębokie wrażenie.

W 1913 roku umarł mój ojciec; w tej bolesnej dla nas chwili pastor Schroeter okazał nam całe skarby swego wielkiego serca, darząc współczuciem, pocieszając i starając się ukoić naszą boleść. Pamiętam, jak przy trumnie w kaplicy wypowiedział piękną przez siebie ułożoną modlitwę, na temat „Ojcze Nasz“, — a miał dar słowa nieposolity umiał wzruszać, przekonywać, wzmacniać ducha, pobudzać do czynu, dodawać otuchy i trafiać wprost do serc ludzkich.

Wojna europejska nie rozdzieliła mnie z ks. pastorem Schroeterem. Znaleźliśmy się z Nim razem w Moskwie w latach 1915 i 1916, zmuszeni dzielić z wielu współrodakami losy wygnańców, bez możności powrotu do kraju. Pomimo tęsknoty i rozgoryczenia pracował ks. Schroeter ciężko dla dobra współwyznawców Polaków krzepił ich i otuchy im dodawał słowem i czynem. Gdy jednak pozostawaliśmy sami, wybuchał nieraz żalem troszcząc się o losy Ojczyzny, wygnańców rodaków i o najdroższych swoich w Kraju pozostawionych.

Do dziś dnia robię sobie wyrzuty, że zaabsorbowany różnemi sprawami, nie przeczuwając, że to biedne, a tak drogocenne życie dobiega końca, za mało czasu poświęcałem ś. p. ks. Schroeterowi. Nie przeczuwałem, że każda spędzona z nim godzina, będzie mi wkrótce drogiem wspomnieniem, że każde wypowiedziane przez Niego słowo chciwie przypominać sobie będę i każdą spędzoną z Nim chwilę chować w pamięci jako cenną pamiątkę po najzacniejszym najszlachetniejszym i nieodżałowanym a drogim mi człowieku.

Warszawa, 14 czerwca 1928 r.

Jan Hornziel.

Moje wspomnienia o ś. p. Ks. pastorze Adolfie Schroeterze

Kiedy sięgam wstecz pamięcią i rozpamiętywać zaczynam chwile, gdym do głowy sobie wbijał przeróżne szkolne mądrości, wtedy mimowoli pojawia się przed oczyma wyobraźni postać mego umiłowanego nauczyciela i wychowawcy, nieodżałowanego ks. pastora Adolfa Schroetera, w którego domu mieszkałem w 1911, 1912 i 1913 roku, rodzice moi bowiem przebywali wówczas po za Warszawą, powierzywszy mnie Jego opiece. I widzę wtedy jego zlekka pochyloną postać, przybraną w długi surdut, jak nieustannie krząta się po mieszkaniu, kontrolując życie domowników spojrzeniem swych dobrych oczu, przedziwnie bystro patrzących z pod krzaczastych brwi. A wówczas każdy z nas starał się pracować najlepiej i najdokładniej, ażeby nie zasłużyć na naganę, której obawiał się nie dlatego, żeby go kara spotkać miała, gdyż ś. p. ks. Pastor nigdy nikogo nie karał, lecz aby nie usłyszeć płynących z głębi serca, troską nabrzmiałych słów napomnienia, któremi jak nikt przema-

wiać potrafił do młodzieńczych dusz, wywołując gorące łzy skruchy. Zawsze czynny, zawsze zapracowany, pochylony nad biurkiem, zajęty pisaniem kazań i modlitw, lub układaniem rozkładów niezliczonych lekcyj szkolnych, czy też zagłębiony w księgach swojej bibljoteki, — umiał ś. p. ks. Pastor znaleźć chwilę czasu aby zagrać na fisharmonji przepiękne, poważne melodje, lub na fortepjanie — ku uciesze młodzieży, której potrafił być równie dobrym towarzyszem zabaw, jak dobrym i wymagającym był nauczycielem.

Mile i z pożytkiem dla młodzieńczych serc i dusz płynęły chwile, spędzane w Jego domu, a wspomnienie ich zawsze pozostanie we wdzięcznej pamięci.

A kiedy przypomnę sobie czasy, spędzone na obczyźnie, w dalekiej, nieznanej wprzódy, zimnej Moskwie, to wówczas pamięć tych pierwszych, okropnych chwil przymusowej rozłąki z krajem ojczystym i rodziną opromienia się wspomnieniem świetlanej postaci ś. p. ks. Pastora, który przyrzekł moim rodzicom opiekować się mną, jak dzieckiem rodzonem, i przyrzeczenia święcie dotrzymał, dopóki okrutna śmierć nie wydarła go życiu, lub — może dobrotliwy Bóg nie powołał go do wiecznego spoczynku po życiu, pełnem znoju i trudu. Bo też tam, w tej dziwnej stolicy ogromnego kraju, wśród mnogich rzesz wygnańców, z utęsknieniem spoglądających w dalekie, ojczyste strony, niepewnych jutra, któremi los ciskał na wsze strony jak wiatr suchem listowiem, tam właśnie ś. p. ks. Pastor, sam wygnaniec, znalazł wdzięczne i piękne pole pracy. To też, zdawało się, dwoił się i troił. Biegał na lekcje do szkół i gimnazjów, wspomagał radą i dobrem słowem nadziei tych licznych, którzy się doń garnęli, a w domu, bez wytchnienia, do późnej godziny pracował nad ułożeniem polskiej książki do nabożeństwa, brak której dotkliwie odczuwał polski zbór w Moskwie, którego był współtwórcą. Mieszkałem z Nim wówczas w jednym pokoju i zasypiając wieczorem, widziałem Go siedzącego przy biurku, a budząc się rano — znajdywałem Go na tym samym miejscu, zatopionego w pracy, która podkopywała Jego zdrowie.

Ciężka, szarpiąca nerwy praca pedagogiczna i duszpasterska, surowy klimat północy, a głównie przemożna tęsknota za krajem ojczystym i pozostawioną w Warszawie rodziną, którą ś. p. ks. Pastor kochał całą mocą swego wielkiego serca, — nieubłaganie toczyła słabe, choć wielkie i mocne duchem ciało, żłobiąc głębokie zmarszczki na Jego wysokiem, mądrem czole i bardziej jeszcze chyląc ku ziemi Jego postać.

Nie wytrzymało serce owej pracy, zakrojonej na miarę olbrzyma. Pękło przeżarte tęsknicą, nie doczekawszy się — niestety — jutrzenki lepszego jutra i ziszczenia się tych haseł, które niezmiennie, z dziecinną wprost ufnością w sprawiedliwość wyroków Boskich głosiło przez całe swoje życie.

PAWEŁ MILLER.

Sprawozdanie

Komitetu Sprowadzenia Zwłok ś. p. ks. pastora Adolfa Schroetera z Moskwy do Kraju.

Komitet zawiązał się dzięki inicjatywie b. ucznia św. p. ks. pastora A. Schrotera W. ks. prefekta Jerzego Kahane. Na prezesa Komitetu uproszony został p. Senator Józef Evert, Prezes Kolegjum Kościelnego stołecznego Zboru, który z wielką przychylnością odniósł się do projektowanego dzieła. Członkami Komitetu zostali: P. W. ks. radca August Loth, W. ks. prefekt Jerzy Kahane, p. Adolf Hefman, którego syn, przebywający poza granicami kraju, był uczniem ś. p. ks. pastora A. Schroetera, b. uczenica p. Karolina Leinertówna, b. uczniowie: p. Jan Hornziel, p. Paweł Miller (sekretarz) oraz p. Aleksander Uhle (skarbnik). Posiedzenia Komitetu odbywały się w miarę potrzeby w łaskawie użyczonej przez Kolegjum Kościelne sali. Największa trudność, jaką bezwątpienia było zdobycie odpowiednich funduszów na koszty ekshumacji i przewiezienia zwłok, pokonana została dzięki p. Senatorowi J. Evertowi, który udzielił Komitetowi pożyczki w wysokości 4.000 zł. Pieniądze te zostały w połowie kwietnia przekazane do Moskwy za pośrednictwem Ministerstwa Spraw Zagranicznych i zawdzięczając staraniem Posła R. P. przy rządzie Z. S. S. R. p. St. Patka już w ciągu następnego miesiąca zwłoki nadeszły do Stołpców, skąd przewiezione zostały do Warszawy. W międzyczasie Komitet usilnie zabiegał u społeczeństwa ewangelickiego o zebranie funduszów na spłatę zaciągniętego długu. Pragnąc umożliwić wszystkim, choćby najuboższym, przyczynienie się do zbożnego dzieła,

---

INGEBORG MARJA SICK.

Pastor z nad fjordów.

(Höjfjaeldspraest).

Tłomaczenie z duńskiego.

Sursum corda.

XXXI.

— Ale ludzie nie się niezmienili. Sprzedają nadal swe prawo pierworodztwa, prawo do Królestwa Bożego, prawo do miłości Bożej za soczewicę pod wszelką postacią, za rozkosze i wytworne życie.

— Tak, w taki sposób masz słuszność.

— I nietylko wieczne zbawienie, ale także swój zawód, swe obowiązki, swe życie — sprzedają za soczewicę. A to jest najstraszniejsze, że co mamy najgłębszego i najprawdziwszego w sobie, nie zawsze okazuje się najsilniejszem. Ponieważ poruszenia na powierzchni najsilniej dają się odczuwać, przeto to mniejsze odbiera moc większemu.

Kiedy konsulowa umilkła, niby rozważając jego powiedzenie, jak to czyniła zawsze, gdy nie miała odpowiedzi, zabrała w międzyczasie głos Aletta:

— Podczas twej dzisiejszej przemowy myślałam kilka razy o owym mędrcu starożytnym, który rzucił wszystkie swe pieniądze ze szczytu góry w przepaść, tłomacząc swój postępek słowami: „Uczyniłem to poto, aby one mnie kiedyś tam nie wtrąciły. Tak mądrze i roztropnie nie każdy potrafi postąpić.

— Nie. Chociaż to, co on uczynił, nam polecone jest, i to z tej samej przyczyny. Ale w wypadku, gdy chodzi o rozkosze, jesteśmy większymi poganami niż ów mędrzec. Jesteśmy podle zależni i ślepi. Soczewica olśniewa nas i wabi. Dopiero po fakcie zauważa się to. Potem dopiero nie pojmuje się, jak można było być niewiernym i zaprzeczyć najwyższej prawdzie dla potrawy z soczewicy. Ezaw głośno narzekał i bardzo się smucił, widząc skutki swego postępku. Ale co to mu pomogło? Prawo pierworodztwa stracił na zawsze!

— Jak się nazywał ów mędrzec, Aletto? — spytała konsulowa. — To był bardzo piękny postępek, i jest nad czem się zastanawiać.

— Nie przypominam sobie w tej chwili, — odrzekła zagadnięta.

Podano wieczerzę. Bratanica była tak milcząca, że ciotka obawiała się, czy nie jest chora.

— Dzisiejsza modlitwa była tak wzruszająca, — odparła na zapytanie ciotki.

Pastor był tak zajęty swym tematem, jako też kilkoma słuchaczami, którzy mu potem dziękowali, a o których wiedział, że byli pozatem bardzo mało religijni, — nie zajmował się specjalnie narzeczoną.

Gdy zaczęli się żegnać, nie było jej.

Znalazł ją w gabinecie.

Zwróciła się doń ze słowami:

Komitet wydał pocztówki z podobizną Zmarłego i odezwą, które sprzedawane były po 50 groszy za sztukę. Prócz tego sporządzone były dla członków Komitetu p. p. Jana Hornziela i Pawła Millera oraz dla inkasentów Zboru p. p. Ludwika Scharfa i Karola Koerna 4 listy imienne, na których notowane były wszelkie dobrowolne ofiary, od najmniejszych do największych. Podkreślić należy, że najpoważniejszą stosunkowo sumę uzyskano z owych drobnych ofiar, imponujących swoją liczebnością, co najdobitniej świadczy o wielkiej popularności i miłości, jaką pozostawił w sercach swych uczniów i ich rodzin zmarły przed 12 laty św. p. ks. prefekt Adolf Schroeter.

Ogólne zestawienie rachunkowe na dz. 10 czerwca 1928 r. przedstawia się jak następuje:

Wpływy:

Ze sprzedaży broszur „Kazanie i myśli wybrane", wydanych w 1925 r. nakładem Koła Teologów Ewangelickich w opracowaniu ks. Jerzego Kahane	zł.	225.—
Ze sprzedaży pocztówek	„	374.—
Zebrane składki i ofiary	„	2.583.50
Razem	„	3.182.50

Wydatki:

Koszty ekshumacji i przewiezienia zwłok	zł.	3.923.—
Koszty druku i wysyłki pocztówek	„	111.25
Ubranie Kościoła, śpiew i wieniec na trumnę	„	225.—
Ogłoszenia i klepsydry	„	403.20
Razem	„	4.692.45
Pozostaje do uregulow.	„	1.509.95

Komitet apeluje do wszystkich życzliwych, którzy z tych lub innych względów nie zdążyli złożyć ofiary na nasz zbożny cel, ażeby zechcieli przyczynić się do najrychlejszego pokrycia zaciągniętych przez Komitet zobowiązań na sprowadzenie zwłok, jak również do zebrania funduszu na postawienie najskromniejszego choćby nagrobka na miejscu wiecznego spoczynku św. p. ks. pastorara Adolfa Schroetera, nie można bowiem dopuścić, ażeby grób Zmarłego, który tak wiele dobrego zdziałał dla ludzi w ciągu swego pracowitego życia, pozostać miał w kraju ojczystym bez krzyża i tablicy, głoszącej Jego imię.

Wszelkie ofiary przyjmuje kancelarja Zboru (p. Uhle).

KOMITET SPROWADZENIA ZWŁOK
Ś. P. KS. PASTORA ADOLFA SCHROETERA
Z MOSKWY DO KRAJU

(—) Ks. Jerzy Kahane (—) Adolf Holman
(—) Karolina Leinertówna (—) Jan Hornziel
(—) Aleksander Uhle (—) Paweł Miller.

PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI.

Polska wierząca.

MILCZĄCE SYMBOLE.

Jednym z najbystrzejszych myślicieli naszych, orjentujących się doskonale w potrzebach chwili, jest Stanisław Szczepanowski. Niestety, dzieli on los wszystkich myślicieli polskich: jest mało znany i niedobrze rozumiany. Szczerze przywiązany do katolicyzmu, rozumiejący, że naród polski w swej ogromnej większości trwać będzie w swem przywiązaniu do odziedziczonej wiary, pragnie tchnąć w tę wiarę treść nową i żywą. Umysł nawskroś współczesny, natura czynna, charakter jasny, nie wyrzuca on z narodu niekatolików i nie zamyka się przed wpływami obcemi, owszem, pragnie, aby duch polski wchłonął i przetrawił wszystko, co świat dzisiejszy ma dobrego i pożytecznego, ale zarazem z całym naciskiem wskazuje na bogatą skarbnicę myśli rodzimej. Jest to świadomy uniwersalista polski, który biorąc od świata wszystko, co warte przyswojenie, pragnie wzamian dać światu to, co Polska ma pięknego i cennego. Jako szczery katolik spostrzega z bólem, że od czasów reformacji przodownictwo kulturalne przeniosło się do protestantów i że niższość cywilizacyjna krajów ka-

— Czy myślisz o tem wszystkiem na serjo, o czem dziś mówiłeś na zgromadzeniu i tu?

Zmarszczył brwi.

— Czy myślę na serjo? — odparł krótko. — Cóż to za pytanie? Jeśli nie ufasz całkowicie mym słowom, to możesz to śmiało czynić, gdy mówię o łączności z Bogiem. Wówczas bowiem mówię z głębi swego najprawdziwszego przekonania.

— Tak, naturalnie. Jest bardzo niemądrze z mej strony pytać o to.

Pochylił się, chcąc ją pocałować.

— Ah, jakie masz blade policzki! I wargi!

Uśmiechnął się, zbliżając twarz swą ku niej:

— Gdzież są te rumieńce, które tu zazwyczaj kwitną? Muszę sprobować, czy je wywołam.

Jakby przerażona, cofnęła nagle głowę.

— Nie, nie.

— Ach tak... a więc dobranoc.

Wyciągnęła doń ręce:

— Spróbuj jednak, Halfdanie; spróbuj,- czy wywołasz je!

* *
*

Gdy panienka z Danji składała wizyty pożegnalne, nie mogli się ludzie nadziwić, że tak źle wygląda.

Pożegnała się ze znajomymi, ponieważ mieli wziąć ślub w Danji, nie określając zgóry daty; potem zaś bez zatrzymania się udać się mieli przez Chrystjanję i Trondheim do swej nowej, odległej ojczyzny, skąd prawdopodobnie nie prędko mieli wrócić na południe. Tak życzył sobie pastor, a ona, jak zwykle, zastosowała się do tego.

Wszyscy twierdzili, że robi ważny krok, ale nie powinna się tem tak przejmować, jak to czyni. I zaczęto powoli szeptać o niej. Czy może żałuje swego postępku, uważanego przez ludzi za nierozsądny, a który pociągał za sobą skutki, jakich dotąd nie brała pod uwagę? To poważne samotne życie w górach nie pasowało do niej.

Wieczorem przed odjazdem poszła do Bödkerów, u których bywała często z Halfdanem.

Dzieci leżały już w łóżku, ale poprosiła, aby mogła się z niemi pożegnać. Poszła z nią matka.

— Panienka z Danji przyszła pożegnać się z wami — rzekła. — Nie zobaczycie już jej prędko. Wznieście rączki do Boga i pomódlcie się za nią. Kochacie ją przecie?

Z czterech łóżeczek wysunęło się do niej kilka rączek, i każde dziecko chciało jej kędzierzawą główkę przytulić do siebie.

Ale gdy przyszło do modlitwy, przy której starsi mieli być obecni, zakłopotały się większe dzieci i pochowały się pod kołdrę. Uczyniły to dopiero, gdy zostały same.

Tylko najmniejsza dziewczynka zawołała natychmiast:

— Ja chcę! — i usiadła na łóżeczku.

Matka uklękła obok, i położyła swe dłonie na jej złożone rączki. I zaczęła się sama modlić, a dziecko powtarzało za nią słowo za słowem:

tolickich trwa dotąd. Nie zniechęca go to do katolicyzmu, ale przeciwnie wzbudza w nim pragnienie wydobycia z katolicyzmu tej siły, która potrzebna jest narodowi. Cieszy się, że tacy wybitni ludzie, jak Erazm z Rotterdamu, ostry krytyk ciemnoty, swawoli i rozpusty, które za jego czasów rozpostarły się w kościele, Tomasz Morus, autor utopji, Montaigne, znakomity pisarz francuski, Kochanowski, największy poeta niepodległej Polski i Zamojski, znakomity mąż stanu, nie zerwali z kościołem, wtedy gdy ruch antykatolicki był na całym świecie taki potężny, i tak wypowiada się następnie:

„Ale jeżeli ludzie tej miary, jak Erazm, Morus, Montaigne i Zamojski pozostali katolikami, to z pewnością ich pojęcie katolicyzmu musiało być inne, jak pojęcie jezuitów, którzy do końca XVI wieku opanowali, a raczej opętali, wszystkie społeczeństwa katolickie. Bo też czas największego poniżenia narodów katolickich najdokładniej zgadza się z wszechpotęgą jezuitów. Od ich upadku w połowie XVIII wieku datuje się to odrodzenie uczuć religijnych, które trwa dotąd. Cechą tego odrodzenia jest fakt, że tak samo jak Erazm, Morus, Montaigne i Zamojski byli to ludzie świeccy, a pomimo tego wysoko się wznosili nad całym kościołem urzędowym swego czasu, tak wszyscy główni twórcy obecnego odrodzenia religijnego, a mianowicie katolickiego, także byli świeccy. Zwrot od niedowiarstwa zaczął się we Francji od wyznania wiary proboszcza sabaudzkiego — **Confession de foi du vicaire Savoyard**, to jest od protestanta Rousseau. Rewolucyjną Francję powołał do wiary nie ksiądz, nie jezuita, ale świecki Chateaubriand, napisawszy **Le Genie du Christianisme**... W tej wyższości pierwiastka świeckiego nad pierwiastkiem kościelnym w sprawach najżywotniejszych dla samego kościoła, która się pojawia od pewnego czasu, okazuje się tylko wyższość prawdy życiowej nad subtelnościami teologicznemi. Na ludzi stojących w wirze wypadków, śród rozhukanych fal społecznych i politycznych, spory teologiczne robią to samo wrażenie, jak szwargot zacietrzewionych mnichów bizantyńskich podczas ostatniego oblężenia Konstantynopola, jeszcze zapamiętale rozprawiających o literaturze „i" w **homoucios** lub **homoiousios**, podczas kiedy Mahmud II już wkraczał do miasta przez zdobytą bramę... Każda ważna chwila wymaga czynów, a nie teorji lub sofizmatów, i to czynów, zastosowanych do potrzeb chwili... I najstarsza organizacja żyje tylko przez nowatorów, a ginie, jak tylko popadnie w rutynę. A sekretem skuteczności działania nowatorskiego jest sympatja i zgodność z duchem swoich czasów... Kościół powszechny, gdyby do dogmatu piękna, bohaterstwa i patrjotyzmu mógł dołączyć jeszcze dogmat o wolności ducha, o świętości prawdy i wiedzy, o naczelnym obowiązku nieustraszonego poszukiwania jej, na przekór wszelkim tyranjom i wszelkim przemocom, toby zaprawdę stał się niezwyciężonym i wszystkie piekła daremnieby się przeciwko niemu wysilały. Jeszcze ten jeden szczebel do zdobycia, a zwycięstwo ostateczne będzie niechybnem i niewątpliwem. Historja kościoła powszechnego, pojęta w ten sposób, zupełnie się inaczej przedstawia, niż w postaci zbutwiałych i omszonych subtelności teologicznych. Kościół urzędowy i oficjalny rzadko się też zdobywa na uchwycenie żywych prądów czasu. Stąd jego martwota i nieporadność w krytycznych chwilach, o których tak często mówi Mickiewicz... Zresztą ospałość kościoła urzędowego jest zjawiskiem, które się ciągle w historji powtarza. Gdzież jest udział kapłanów i arcykapłanów żydowskich w tworzeniu Pisma św.? Wszystko, co jest w niem najszczytniejszego, jest dziełem nieoficjalnych proroków owych niepowołanych rewolucjonistów i agitatorów swego czasu. Tak samo historja chrześcijaństwa przedstawia się jako historja wpływu pojawiających się od czasu do czasu nieurzędowych założycieli zakonów, którym kościół urzędowy nie wystarcza, a którzy czasem piętno swojej gorącej indywidualności wyciskają na dawnej organizacji i napełniają ją nowym duchem. Największą zaś ilustracją martwoty i nieporadności urzędowego kościoła w nowszych czasach, jest powstanie i historja zakonu jezuitów".

Szczepanowski przeocza oczywiście wielką rzecz, a mianowicie to, że gdyby kościół rzymski dołączył do swoich dogmatów dogmat wolności ducha, o świętości prawdy i wiedzy o naczelnym obowiązku nieustraszonego poszukiwania jej, — to przestałby być sobą.

Musiałby przedewszystkiem wyrzec się swej przeszłości. Musiałby uroczyście wobec całego świata oświadczyć, że błądził w przeszłości i że już nigdy, nawet wówczas, gdyby miał możność potemu, nie prześladowałby i nie tępił takich ludzi, jak Arnold z Brescji, Hus, Savonarola, Giordano Bruno, Galileusz. Tego Rzym nie zrobi nigdy, bo Rzym się nie myli. Niedawno temu pewien ksiądz polski wydał książkę pod tytułem „Na sobór watykański" i poruszając w niej cały szereg zagadnień organizacyjnych kościoła, dochodzi do wniosku, że w interesie kościoła jest, aby Rzym pokajał się głośno przed całym światem za to, że dopuścił do powstania Inkwizycji, że zatwierdzał jej wyroki i utożsamiał się z nią: „Czyż za tę przeszłość nie powinna przed całym światem uderzyć się w piersi Kurja rzymska? Uderzyć potężnie, z papieżem na czele? Mea culpa, mea culpa, mea maxima culpa! Papieże ustanowili inkwizycję, określili jej kompetencję, zatwierdzali jej wyroki. Digitus Romae est hic! Biskupi Rzymu tu winni. Powie kto: Bronili wiary. Bronić wiary wolno. Bronić wiary wolno przed błędami, ale tak, jak ją wolno rozszerzać pośród błędów pogaństwa — przekonaniem. Nigdy maczugą, ni nożem rzeźniczym, nigdy kordem ni stryczkiem krzyżaka. A ten, kto tak czynił całe wieki, lub kto takie czyny pochwalał, zatwierdzał — nie wiedząc czyjego był ducha, może bargażyńskiego ducha „syna gromu" lecz nie Chrystusowego — ten powinien za swe postępowanie przed światem mówić „Confiteor". Za przeszłość — w której tylko od 1481 do 1524 roku i tylko w okręgu Sewilli — prawie „tysiąc zatwardziałych grzeszników" oddano na pastwę ognia za zezwoleniem i aprobatą papieży... A więc w 33 latach prawie tysiąc spalonych żywcem! Ofiar 30 co roku! I to w jednym okręgu Sewilli! A ileż ofiar było w Kordubie, Jaen, Toledo, Valladolid, Madrycie, Walencji! Ile w całej Hiszpanji! Ileż w całej Europie w przeciągu kilku wieków! Za wiedzą i zezwoleniem papieży! Oto przeszłość naszkicowana tylko... A teraźniejszość?! Ten sam duch ją krępuje i dławi dotąd..."

(d. c. n.)

Ks. FELIKS GLOEH.

Z Podróży do Jugosławji

Przejeżdżamy przez Karłowice. Miasto duże, znane w historji z pokoju, zawartego przez Polskę już po śmierci Jana Sobieskiego z Turkami w roku 1697. Miasto posiada pomnik jednego z wielkich poetów — Branko Radicevica, — który uczynił przełom w rozwoju poezji słowackiej. Urodził się w 1824 roku, umarł młodo w roku 1853. Z pomiędzy utworów jego pan prof. Ilesić przypomina sobie smutny wiersz... „Pożegnanie Karłowic". Mijamy ostatnie odnogi Alp. Wkraczamy w góry Bałkańskie. Gdzie szukać granicy pomiędzy temi górami — niewiadomo, gdyż część Chorwacji należy już do Bałkanu.

Szybko posuwa się nasz pociąg. Wagony nasze idą nierówno. Stoimy ciągle w przedziale, do którego zaprosiliśmy swego gościa; zebrało się dużo naszych, by posłuchać nowin. Każdy czem może — częstuje, prof. Ilesić widocznie czuje się z nami również dobrze, jak my z nim. Wreszcie rozkaz, by się młodzież pakowała, gdyż wkrótce stajemy w stolicy Jugosławji.

O godzinie mniej więcej 9½ rano pociąg nasz zatrzymał się w Belgradzie. Przywitanie na stacji było dość uroczyste, ale nie tak entuzjastyczne, jak rok temu w Sofji. Po zatrzymaniu się pociągu, przed naszymi wagonami zebrał się tłum ludzi: nauczycielstwo, młodzież

szkolna i przedstawiciele władzy. Zajęli się nami panowie: Marinkowicz i Żewanowicz. Zaprowadzono nas do pierwszorzędnego hotelu, bagaże nasze zwieziono. W opłatach za hotel liczono nam ustępstwo do 50%. Na obiad zaproszono nas do dużej sali restauracji „Claridges", gdzie 1 listopada 1917 r. proklamowana została unja państwowa Serbów, Herwatów i Słoweńców. Naturalnie były także toasty. Ze strony Serbów przemawiał Pan Marinkowicz, nauczyciel i naczelnik w Ministerstwie Oświaty, pan Kangrga, którzy witali Polaków — jak „brat — brata i siostra — siostrę", oraz w imieniu młodzieży szkolnej serbskiej — uczeń mówił o przyjaźni młodzieży słowiańskiej. Odpowiadał z naszej strony piszący te słowa, dziękując za zgotowane przyjęcie i serdeczne powitanie, wspomniał o wspólnej ideologji, podobnych dążeniach Polaków i południowych Słowian, i o przyszłej jedności słowiańskiej od Bałtyku do Adrjatyku i Morza Egejskiego.

Przemawiał jeszcze w imieniu klubu Polsko-Jugosłowiańskiego w Belgradzie jego wice-prezes p. Medowicz, życząc wycieczce powodzenia na ziemi jugosłowiańskiej. „Nie jesteście zwykłymi turystami — mówił, — aby tylko zwiedzić ziemię naszą, ale czemś więcej, — droższem i milszem dla nas, jesteście nam, jak bracia i siostry. Nie mamy się czem przed wami pochwalić, ani co pokazywać. Nie mamy ani przemysłu, ani handlu, jak w Polsce, ale mamy miłość dla Was i wdzięczność, że z tak daleka, z ojczyzny swej do nas przybyliście". Również serdecznie odpowiadała na te słowa pani dyrektorka Michałowska. Podczas obiadu, — młodzież nasza odśpiewała hymny: jugosłowiański i polski. Trzeba przy okazji dodać, że hymn jugosłowiański jest złożony z czterech czterowierszowych strofek trzech innych hymnów: serbskiego, horwackiego i słoweńskiego. Pierwsza i ostatnia strofka zaczerpnięta z hymnu serbskiego. Jest on bardzo melodyjny i ładne ma brzmienie. Słowa jego są następujące:

(Srb.). Bože prawde, Ti szto spase
Ot propasti dosad nas,
Czuj i odsad nasze glase
I odsad nam budi spas.

(Chrv.). Lepa nasza domowina,
Oj junaczka, zemljo mila,
Stare slave diedovina,
Da bi wazda svetna bila.

(Slv.). Na prej zastawa Slave
Na boj junaszka kvi
Za blagor ocetniave
Naj puszka gavori!

(Srb.). Bože spasi, Bože crani,
Naszego Kralja i nasz rod,
Aleksandra Bože chrani,
Meli Ti se saw nasz rod.

* * *

Obiad prawie skończony. Wszyscy jednak siedzą pod wrażeniem ostatnich słów i pieśni hymnu, wykonaną przez naszą młodzież. Wreszcie się rozchodzimy.

Jesteśmy wszyscy pod wrażeniem oficjalnego tonu, jaki się dał odczuć w krótkiej przemowie przedstawiciela Min. Oświaty, pana Kangrga. Tłomaczymy sobie, jak umiemy, pocieszamy się za to serdecznością innych mówców.

Rozchodzimy się pośpiesznie, gdyż o godzinie 4 i pół udajemy się do naszego poselstwa.

W poselstwie dopiero czujemy się, jak w kraju rodzinnym, więcej nawet: jak u siebie w domu. Pan poseł Kwapiszewski i jego przezacna Małżonka, pomimo swego wysokiego stanowiska, zachowali wyjątkowo miłą prostotę w obejściu, która nadaje naszemu przedstawicielstwu specjalnego uroku. Sztywnej, oschłej konwencjonalności i obłudnej etykiety — ani śladu. To też po kilku chwilach, każdy z nas, po całotygodniowej podróży śród obcych, nabywa tu nowych sił duchowych.

Lokal poselstwa skromnie urządzony. Pan poseł Kwapiszewski dopiero od niedawna tu zjechał. Musiał wszystkie meble i całe urządzenie przywozić ze sobą, gdyż nic tu nie zastał. To też przeprasza nas i tłumaczy się, jak może. Ale my wszak nie zwracamy na urządzenie uwagi. Nie chodzi nam bowiem o meble, ani o porcelanę, a o serdeczną i nadwyraz szczerą gościnność zacnych gospodarzy.

Tegoż dnia wieczorem Minister Oświaty zaprosił nas na kolację do sali tegoż hotelu, gdzieśmy zostali ulokowani — Petrograd. Sala obszerna. Stół w podkowę ustawiony. Nakryć chyba na blisko sto osób. Zaczynamy się powoli schodzić. Już jest około 10-ej wieczór. Rozpoczynamy. Zimno, ale dokucza nam nie tylko chłód zewnętrzny, ale też i chłodna atmosfera, w jakiej nas podejmują, prawie wszyscy śpiący wyczekują niecierpliwie końca. Myśmy stawili się w komplecie. Zato zaproszeni goście miejscowi — zawiedli. Połowa miejsc świeci pustkami. Czekam tylko końca mów oficjalnych, aby czemprędzej uciekać do swego pokoju. Pierwszy przemawiał przedstawiciel Ministerstwa Oświaty o historji Polski i Serbji, o wielkiej słowiańskiej duszy i wspólnych cechach charakteru Polaków i Serbów. Sekretarz poselstwa polskiego, pan Warchałowski, w języku francuskim, dziękując rządowi Jugosłowiańskiemu imieniem swego rządu za przyjęcie polskiej wycieczki, wzniósł zdrowie Króla Aleksandra, pan prezes Warszawskiego Tow. Krajoznawczego, Al. Janowski, mówił o rozwoju kulturalnym Jugosławji i pił zdrowie młodzieży serbskiej. Wreszcie ostatni toast wzniósł pan Żiwanowicz. Już było po północy, gdym nie doczekawszy się końca, opuścił czcigodne zgromadzenie i okrutnie przemęczony — poprostu udałem się spać.

(d. c. n.).

Nowe Książki

ADOLF RONDTHALER. Psychologja Indywidualna D-ra Adolfa Adlera, jako metoda pracy wychowawczej w szkole.

I. Ad. Rondthaler: Trzy odczyty.

II. A. Simon i K. Seelmann: Z praktyki szkolnej, spolszczył Ad. Rondthaler. Warszawa, 1928. Skład główny w Księgarni J. Lisowskiej.

W wstępie do powyższej pracy czytamy słowa Autora, zasłużonego i cenionego dyrektora gimn. im. Reja, ks. A. Rondthalera:

Wygłaszając w różnych okolicznościach referaty o możliwości stosowania metody psychologji indywidualnej d-ra Alfreda Adlera w pracy wychowawczej w szkołach, pragnąłem spopularyzować myśl, dla sprawy wychowania — zdaniem mojem — pożyteczną i doniosłą. Ta sama intencja kierowała mną w chwili, gdy zdecydowałem się na ich ogłoszenie drukiem.

Podane przykłady pracy wychowawczej, prowadzonej w myśl zasad metody Adlera w szkołach bawarskich przez A. Simona i K. Seelmana nad chłopcami trudnymi do prowadzenia, są zaczerpnięte z „Internationale Zeitschrift fur Individualpsychologie". Przekładu ich dokonałem za zgodą autorów. Okażą się one niewątpliwie czynnikiem, który niejednego czytelnika zainteresuje i zachęci do prób podobnych w daleko większej mierze, niż poprzedzające je referaty.

SPROSTOWANIE

W poprzednim numerze „Głosu Ewangel." w wspomnieniu pośmiertnem o Ś. p. Ks. Sup. Angersteinie wskutek nieuwagi zecera zostały pominięte niektóre zdania. — U dołu drugiej szpalty na str. 2 powinno być:

Nigdy nie upadał na duchu, nawet wówczas, gdy świadomie inni starali się, szczególniej w ostatnich latach — jego wpływy jawnie osłabić. Nie oglądał się na nic i na nikogo: ani na wysokie sfery, w których środowisku jako najstarszy i najzasłużeńszy obywatel Łodzi podczas każdej oficjalnej, czy urzędowej uroczystości przebywał, ani na zaszczyty i honory, honorowe odznaki, których mu zawsze skąpiono. Ten wielki działacz, który duży odłam społeczeństwa umiał odrodzić, w Wolnej Polsce był zapomniany. A przecież już w roku 1863 — był przyjacielem i uczniem ks. Otto, kończył polską szkołę w Warszawie i był po polsku konfirmowany. Potem działał w polskich Zborach w Krakowie i Czarnym Lesie, współpracował w polskim piśmie „Zwiastunie Ewangelickim" ks. Otto, i sam po skasowaniu tego pisma — redagował przez sześć lat własny organ w polskim języku „Głosy Kościelne". A przytem wszystkiem nie był szowinistą. Dostawszy się do parafji wyłącznie niemieckiej — budował Królestwo — ale wyłącznie Boże. Dla siebie był Polakiem i codziennie rano i wieczór, „zamknąwszy się w komorze" modlił się w języku polskim i to aż do śmierci.

Wiadomości z Kościoła i ze świata

REFORMACJA W POLSCE. Organ do badania dziejów reformacji w Polsce, pod redakcją Stanisława Kota, prof. Uniw. Jagiel. Nr. 19. Warszawa, 1928. Skład główny: Księgarnia: Trzaska, Ewert i Michalski.

Treść N-ru 19: Polemika religijna pierwszego okresu reformacji w Polsce — Marja Czapska. Sprawa wygnania Arjan 1566 — Stanisław Bodniak. „A nie o wiarę" (spór o Konfederację Warszawską 1573 r.) — Wacław Sobieski. Stanisław Krzysztanowicz i jego polemika z Baronem Wernlamskim — Marjan Heitzman. Materjały: Z życia arjan polskich w Lublinie — Aleksander Kosowski.

Z ŁODZI. W połowie maja r. b. wydarzył się na gruncie łódzkim wypadek, który wywołał niezmierne poruszenie, zwłaszcza wśród inteligencji miejscowej. Zmarł tu ceniony i zasłużony nauczyciel gimnazjalny S., który od 30 lat pracował w szkolnictwie. Zwłoki jego zostały wystawione w kościele św. Stanisława, ogłoszenie i nekrologi były wydrukowane w pismach. Ale jeden — podobno z bliskich jego kolegów — doniósł kurji biskupiej, że zmarły S. żyje w małżeństwie mieszanem i wychowuje dzieci w wierze ewangelickiej. Rzymskie władze kościelne zabroniły mszy i wyrzuciły ciało z kościoła.

Postępek taki wywołał oburzenie nie tyle śród ewangelików, którzy do podobnych ekscesów kleru rzymskiego się przyzwyczaili — ile śród samych katolików, którzy mieli okazję zetknąć się bezpośrednio z objawami podobnej miłości bliźniego i poszanowania prochów zmarłych.

Z RADOMIA. Dnia 16 Maja 1928 r. odbyło się w lokalu Resursy Rzemieślniczej przy ul. Kilińskiego Zebranie towarzyskie „Herbatka" staraniem sekcji chóralnej Polskiego Towarzystwa Ewangelickiego w Radomiu. Wieczór urozmaicony był solowymi występami jak śpiewem, deklamacją i grą na skrzypcach oraz śpiewem chóralnym. Występował nowozorganizowany chór Towarzystwa Ewangelickiego składający się z 28 osób pod umiejętnym kierownictwem Profesora Mroczka.

Na zakończenie zainicjowano tańce, które trwały do samego rana. Najmilszem może było to, że wszyscy poczuli się równymi i bliskimi sobie. To też każdy wyniósł z tej Herbatki wspomnienie na długo pozostające w pamięci.

Organizatorkom i osobom, które śpiewem chóralnym solowym, grą na skrzypcach i deklamacją uprzyjemniły Zebranie, Zarząd Polskiego Towarzystwa Ewangelickiego w Radomiu wyraża tą drogą serdeczne podziękowanie.

OFIARY.

Na wydawnictwo: Emilja Ginterowa z Sieradza 3 zł. Jan Pfeiffer 2 zł.

Na biednych: A. H. 5 zł.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW

24 czerwca **w III-cią niedzielę po Trójcy Świętej:**

Nabożeństwo na zakończenie roku szkolnego w sali konfirmacyjnej o godz. 9 m. 15 **ks. Gloeh.**

o godz. 11½ rano nabożeństwo w języku polskim **ks. pastor Michelis.**

W KOŚCIELE GARNIZONOWYM

Dnia 24 czerwca, o godz. 10 rano nabożeństwo w języku polskim — **ks. proboszcz Grycz.**

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE URZĘDU PARAFJALNEGO

za czas od 11 — 17 czerwca r. b.

Ochrzczono: 1 dziewczynkę i 1 chłopca.

Ślub zawarli: Bedrich Frantisek Alois Kalda z Alicją Izoldą Mayzner; Juljusz Robert Horn z Wandą Mentzel; Józef Susdorf z Natalją Kiesler.

Zmarli: Stanisław Andrzej Gordowski, przemysłowiec, l. 47; Juljanna Zoller vel Coller, ur. Prost, wdowa, l. 64; Julja Amalja Witkowska, ur. Fulde, żona kupca, l. 46; Fryderyka Wozdusiewicz, ur. Meg, służąca, l. 73; Helena Schuhmacher, córka cieśli, l. 33; Aleksander Neubert, giser, l. 73; Mieczysław Poeckulm, syn robotnika, l. 4 m. 6.

OGŁOSZENIE

WAKUJĄCE POSADY W PARAFJI PŁOCKIEJ:

1) Potrzebny jest nauczyciel - ewangelik z wyższym kursem nauczycielskim dla szkół powszechnych w Płocku do języka niemieckiego i nauki religji; etat zapewniony.

2) Dla szkoły 3-klasowej w Maszewie pod Płockiem potrzebny jest kierownik ewangelik i

3) dla 1 klasowej szkoły w Białobrzegach potrzebny jest nauczyciel ewangelik.

Podania należy składać na ręce p. Inspektora Szkolnego w Płocku i zawiadomić ks. pastora w Płocku.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote; miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji — Kancelarja Zboru codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3, tel. 310-15.

Redaktor: Ks. AUGUST LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

ZAKŁ. DRUK. F. WYSZYŃSKI I S-KA, WARSZAWA, WARECKA 15.